1842. 20 KWIETNIA Nr. 12.

PRZEGLĄD NAUKOWY

O RÓŻNYCH DĄŻENIACH W PIŚMIENNICTWIE NASZÉM.

—

Od czasu przemiany wyobrażeń estetycznych, spostrzegać się daje olbrzymi postęp na niwie naukowości u nas. — Piśmiennictwo, zrzuciwszy z siebie tłumiące je prawidła, samoistniéj rozwijać się zaczęło. — Oprócz trzech wielkich Piewców naszych, zajaśnieli jenijuszem, Magnuszewski, Bielowski, Kamiński, Korzeniowski i wielu innych na niwie poezyi. Posiadamy w Aleksandrze Tyszyńskim męża ró-

wnie potężnego w duchu, — jako poetę, jako autora dzieł piśmienniczych i jako uczonego badacza słowiańszczyzny. Wacł: Alek: Maciejowski, Kucharski, Wojcicki, — ważne miejsce w liczbie Europejskich słowianofilów zajmują. — Narbutt, Danniłłowicz, Onacewicz, niwę dziejów wzbogacają pracami swojemi. Wiszniewski i Jocher pełne erudycyi historyje Literatury i zasoby wznoszą, a Kraszewski w powieści celuje. I filozofija, chociaż przez ogół niepoznaną, ma wyznawców swoich w Kamińskim, Cieszkowskim, Goltzu, Autorze Aforyzmów, — pani J. z G: O., — Szczeniowskim, i Wydawcach Kwartalnika Naukowego.

Lecz ten uroczy widok bujnie wzrastającéj umysłowości, pomięszany jest z przykrém uczuciem, które nas przejmuje ilekroć na ciemną stronę piśmiennictwa spozieramy. — O ile tam wielkość, szlachetność, zdolna nas zachwycić — tu pospolitość razi.

Wpływ odjemny osób działających w sposób tamujący wzrost dobréj strony piśmiennictwa, zasmucać nas musi — luboć nad nim głębiéj się zastanawiając, uznajemy jego konieczność, i widzimy jasno że na dobre wyjść musi reakcyja jego, szczególniéj przez to, że obudza żywsze działanie w stronnikach, prawdziwie dobrych kierunków Literatury naszéj. — Podamy przykłady; bez Myśli rzuconych w Bibliotece Warszawskiéj o wychowaniu kobiet, nie mielibyśmy, krótkiego, ale pełnego prawdziwych, zdrowych i genijalnych pomysłów, pisma pani J. z G. O., które jest prawdziwą ozdobą piśmiennictwa naszego; bez tak zwanych »Myśli o filozofii« — nie mielibyśmy może niejednéj z Rozpraw, które jeden z Literatów naszych (A: G:) ma zamiar wygotować. — Czcze rozumowania w »*Literaturze i krytyce*« wywołają z-czasem zapewne, postęp pojęć estetycznych, podobnie jak dzieło Bejły, które jest ich czystém zastosowaniem do pożycia.

Przeglądnijmy więc tę odjemną, jak ją chętnie nazywamy, stronę piśmiennictwa naszego; lecz prędko przesuńmy myśl naszę nad nią, albowiem uwagi tak uogólnione, prawdziwszemi

będą.—Dążenie tamujące rozwinięcie się samoistne piśmiennictwa naszego, na trzy się główne jakby źródła rozdziela, z których wszelki opór płynie. Naśladownictwo, — Teoryje pana M. G. autora Literatury i krytyki, i fałszywe pojęcie filozofii, są temi źródłami. Wszystkie trzy głęboko wkorzeniły się w pojęcia powszechności naszéj — stąd wielkość ich wpływu, od którego i wyższe, w piśmiennictwie jaśniejące gwiazdy, nie są uwolnione.

I tak: Piewca J. B. Z. Szyllera nam przypomina, — a autor Zamku Kaniowskiego, — Bajrona uchwyconego z innéj strony, i prawie przeciwnéj téj, którą przypominają twory autora Grażyny. — Magnuszewski, tyle genijalny często, zawsze Wiktora Hugo, Bielowski i Przekładacz Rękopismu Królodworskiego starożytne słowiańskie pieśni;— Kamiński Piewcę Sonetów Krymskich, Korzeniowski Göthego, (Klawigo, Stella, Tasso) i Körnera (Zryni, Sühne), zawsze za wzór biorą — i mniéj więcéj wybitnie ich cechy ukazują.

Nie można zapewne czynić im z tego zarzutu, o tyle o ile w swym genijuszu, powinowactwo czują, z temi którzy ich poprzedzili. Lecz nie dla ujęcia też im zasług, lub niepoznania ich pierwotworczości tę uczyniliśmy uwagę, lecz aby okazać ile dziś trudném, od ogółu piszących, żądać samoistnego sposobu widzenia rzeczy, kiedy najpiérwsi nasi wieszczowie, głęboko w duszę powszechności wpojonego, odjemnego żywiołu naśladownictwą z siebie znieść nie potrafili.—Słowianofile nasi, Dziejo-pisarze, i historycy Literatury, podobnie bezwzględną samoistnością nie błyszczą, a filozofii stronnicy, tak-że po największéj części przyznaną już zasadę przeszczepiają na ziemię naszą.

Jeżeli tak powszechne naśladownictwo, ziębi samoistność piśmiennictwa naszego, to zaiste przyznać należy, że teorije pana M. G. i nie pojęcie filozofii, nie mniéj rozległą zajmują dziedzinę.

Wprawdzie, — podobne zdania do teoryi pana M. G.

przebijają się i w wyższych duchach. — Piérwsi poeci nasi mając do zwalczenia całą od wieków przyjętą massę jednostronnych estetycznych pojęć, często uniesieni w ostateczność przeszli: ścieśniającą samoistne rozwijanie myśli ogładę tak zwanych Klassyków, odrzucając, posunięto się często zadaleko, i sądząc, że oddawano przyrodę, zaczęto skreślać obrazy podłéj pospolitości. — Zamek Kaniowski okwituje w miejsca pełne rażącéj pospolitości; w Grażynie saméj, zadaleko, jéj idealny piewca się posunął i chcąc być wiernym, stał się malarzem, często rażących obrazów. — Zamiłowanie powszechne ku prawdziwie pełnéj wzniosłości poezyi Ludu, tak-że za daleko posunięto, wielbiono wszystko co Lud utworzył, nie odróżniając poetycznego od płaskiego. Tém przesadzoném zamiłowaniem wiedziony potężny duch Bielowskiego, często jałowe myśli ludu obrabia. Przekładacz pełen wyższego talentu Rękopisu królo-dworskiego, nie umie odróżnić płaskich od wzniosłych miejsc — a nasz Szanowny i Czcigodny Wojcicki, za coś godnego pamięci i bardzo szlachetnego, — brednie, brzydoty i pospolitości podaje, przez co ze złéj strony i z fałszywéj przeszłość naszę wystawia.

Sam Kamiński nawet nie uniknął płaskości (w przypadku na odpuście, skutki przestrachu). Korzeniowski lubo więcéj uczucia natchnień słucha, w płodach historycznych (Mnich) podobnemuż podlega zarzutowi, od którego i sam niepospolity wieszcz Magnuszewski (weźmy naprzykład różne ustępy Zemsty panny Urszuli) nie jest wolnym.

W ten sposób jak Romantyzm we Francyi w okropność się wyrodził, tak u nas przeszedł w ostateczność inną: w nieodróżnienie szlachetnego od podłego, poetyczności od rzeczywistości prozaicznéj. — Gawęda dowcipnie napisana, i wiernie prozaiczność minionych czasów malująca, uchodzi dziś za poezyę szczytną. — Powieść Kraszewskiego, tak często grzesząca pospolitością, triwijalnością, za natchnienie poetycznéj duszy, braną bywa. Kraszewski znakomitym jest bezwątpienia w swo-

im rodzaju pisarzem lecz nie poetą; obraz czasów przeszłości z ich prozaicznéj strony, ma wielkie swoje zalety — lecz nie jako poetyczny utwór.

Przy podobném zwróceniu się umysłów nic naturalniejszego, jak, że błędność ich postępowań, któréj unikały, o ile to w ich mocy było, duchy wyższe jako np: — Magnuszewski i t. p. — wyrodzić się musiała, w teoryją błędną w istocie swojéj, o pojęciach estetycznych.

Ponieważ obrazy przeszłości tyle w sobie poezyi mają, — tyle są urocze, gdy je mianowicie, pełne natchnienia skreśla pióro, pomięszano przymiot z rzeczą i zamiast określenia prawdy, — iż wzniosłe obrazy przeszłości są poetycznemi — wyrzeczono: »każdy obraz przeszłości jest poetycznym, — co ma tło rodowe jest poezyją, — nic więcéj poetycznego być nie może.« — Zdania te ogłosił Autor Literatury i krytyki. — Dziś w koteryi literackiéj Litewsko - Wołyńskiéj słynie on jako wielki Estetyk, — a jednak jego niby estetyczne zasady, tak widocznie są nieprawdziwe, i takie zdradzają niezgłębienie nowszych w tym przedmiocie wyobrażeń europejskich.

U nas to wielkiém jest nieszczęściem, że umysły szlachetne nawet, często w ostateczności przechodzą — przez co tracą zalety swoje. — Naśladownictwo jest zgubném w piśmiennictwie, lecz owoż, — powstało u nas mniemanie ze znać obce płody i wyobrażenia, przejmować je w tém co dobrego mają, już jest naśladownictwem — i z wielkiéj chęci oryginalności, wielu u nas stało się oryginałami, — bo co się nie w mowie naszéj utworzy, tego ani znać, ani o tém słyszéć nie chcą.

Skutkiem podobnéj jednostronności stało się że opaczne zdania Autora Literatury i Krytyki o piśmiennictwie francuskiem, miano za prawdziwe, że uwierzono iż Bajron większym jest poetą od Szyllera i Göthego — a że tego ostatniego dziełem najwyśmienitszém jest: Götz von Berlichingen. — Zdania Autora Literatury i krytyki o poezyi, niktby sobie zbijać nawet w Niemczech, lub we Francyi nie zadał pracy, bo już

dawno przerozumowano podobne kwestyje w europejskich Literaturach i nikomu z badaniami w tym względzie poczynionemi obznajomionemu, nie przejdzie przez myśl nawet aby można się powracać do tak przekwitłych wyobrażeń estetycznych. — Ale ponieważ u nas ogół nie odrzucił ich jeszcze, może nieodrzeczy będzie, cios im ostatni zadać.

Naprzód, każdy obraz przeszłości nie jest i nie może być poetycznym, albowiem każda epoka ma swoję dobrą i złą stronę, — strona wzniosła jest poetyczną, — strona pospolita jest najprozaiczniejszą np. któż może, policzek dany przez Mazura narzeczonéj, karczemną pijatykę, przypadek owych panien co sobie palce walają, lub obraz rozpusty biesiad podpitéj szlachty, wziąść za poetyczne, choć w nich tło jest rodzinne?

Któż powtóre, znający choć troszkę Literatury Europejskie, może twierdzić aby tylko osnowy rodowe poetyczność stanowiły? gdy mamy — tysiące utworów poetycznych, najpoetyczniejszych, nie opartych na narodowości.

Nakoniec, teoryja poezyi, — powszechnie przyjęta w Europie, dowiedziona w najnowszych estetycznych pracach, — wyrzeczeniem, że tylko to jest poetyczne, co ducha wznosi a serce rozczula — dostatecznie wykazuje że wszełki obraz narodowy, dopełniający tych warunków, jest poetycznym, — każdy inny, nie, — i że każdy obraz charakteru, zajścia, czynu, namiętności, nie na tle rodowém oparty lecz wzniosły i rozczulający, jest poetycznym. — Każdy zaś wieszcz, wtenczas jest pierwotwornym, gdy samoistny sposób oddania osnowy wyrwać z duszy swojéj zdoła, — bo jeden i ten sam przedmiot, samoistnie przez kilku wieszczów oddanym być może, — czego dowód w jednych-że osnowach, różnie i samoistnie przez Kalderona i Szekspira oddanych, a tak nie w tle lub toku rzeczy lecz w użytéj formie, — w tworczości téj-że, spoczywa samoistność i piérwotwórczość wieszczów.

Zastanówmy się teraz jak tamującym sposobem, i ziębią-

cym zamiłowanie krajowości, podobna teoryja jak pana M. G. na piśmiennictwo wpływa? Zasada tu jest prosta, gdy wystawienie podłości za poezyę wezmę, zniszczę w sobie zamiłowanie poetyczności; gdy swoję przeszłość z najgorszéj strony wystawię, obrzydzę ją sobie. — Jakoż czyny, wyrozumowania nasze popierają. — Oto pan Bejła, wystawia niby w poetycznym sposobie przeszłość i teraźniejszość naszę, — a spisawszy rysy najpodlejsze, wnosi między innemi — że bogaczom wszystko wolno, bo to złe, które narobią, skarbami swojemi okupić mogą! a całe jego dzieło, — jako przykład błędności teoryi, które stosuje, udowodnia twierdzenie nasze.

E. Dembowski.

ALEXANDER DUMAS.

Zaledwo rozpoczął się rok bieżący, a już prassy Bruxelskie dostarczyły nam nowych płodów, obfitego pióra Alexandra Dumasa. — 2 i 3 Tom powieści Chevalier d'Harmantal i Dwa Tomy wycieczek nad wybrzeża Renu.

Dumas poświęcający swe prace czasem poezyi dramatycznéj, najczęściéj powieściom, niekiedy Historyi, kiedy dla rozrywki zwiedza sąsiednie kraje, niezaniedbuje uwiadamiać swych współziomków o przygodach, jakie nadarzyć się mogły w podróży.

Cieszymy się za każdą razą kiedy podoba się P. Dumas opuszczać Paryż, bo w istocie, odmalowanie uczuć jakich doznaje w obcych krajach jest tak dowcipnie ułożone, tak lekkim skreślone piórem że w swym rodzaju służyć może za wzór.

Wycieczki nad wybrzeża Renu przedsiewzięte zostały w roku 1838. Nierozpoczęte bynajmniéj od téj powabnéj

okolicy od Maguncyi do Kolonii rozciągającéj się, tak dokładnie każdemu znanéj, jeżeli nie z osobistego zwiedzania to przynajmniéj przez piękne Sztychy Tembelsona i licznie wydawane Alba i Panoramy.

Cały piérwszy Tom poświęcony jest Belgickim krainom. W drugim dopiéro Tomie zwiedzamy starożytną stolicę Karola wielkiego i Jego grobowy kamień, i do Renu zwolna się zbliżamy.

Właściwie mówiąc dzieło to nie można poczytywać za podróż, ani też za zarys Charakteru i Obyczajów narodów. Czyż bowiem można trafne w téj mierze kreślić spostrzeżenia, przenosząc się z miéjsca na miejsce szybkim lotem Parowozów lub Parostatków, bawiąc w niejedném miejscu właśnie tyle czasu ile potrzeba do posilenia się lub przepędzenia noclegu, za pomocą jakiego Cicerone, powiérzchownego rzucenia okiem to na kościół to na budowę stanowiącą główną ozdobę miéjsca.

I zdaje się że Dumas w téj wycieczce nie miał nawet żądania tego — wiedząc ile już przed nim osób opisywało téż same miasta, też same okolice, ile poważniéjszych posiadamy dzieł, które nam dokładnie poznać dają kraje, które przebiegał.

Założył sobie w téj kilkodniowéj wędrówce skreślić wyobrażenia kilku oryginałów, których spotkał, zapełnić resztę legendami tak obfitemi w téj stronie, i zamknąć to wszystko w lekkiém opisaniu miéjsc, tak lekkiém, tak krótkiém, jak była chwilka mignienia się przedmiotu w czasie przelotu wozu parowego lub Pyroskapu.

Dumas rozlewa w swych dziełach podróżowych taką niepospolitą massę dowcipu, tylą ją ubarwia śmiesznościami, że zdoła z czynu powszednio się wydarzającego, z zapłaty rachunku, żądania objadu, utworzyć rożdział czytelnika zajmujący. Lecz w użyciu tego dowcipu nie ma granic. Sarkastyczność jego ma jąkieś podobieństwo do pióra Voltaira. Byle tylko mógł dowcip swój okazać, nic dla niego świę‑

tym nie pozostanie, sam chętnie i na siebie rzuca pociski, kiedy koło siebie nie widzi ofiary. Jest nadto w nim inna strona, która go czyni do Voltaira podobnym. Są to przechwałki. Podaje mu Kelner zająca z konfiturami, potrawę niezadowolniającą delikatne podniebienie Paryżanina, nie przepomina Dumas w usta posługacza umieścić wyrazy: »To »dziwna! tak wielki Poeta jak Pan niesmakujący w potrawie »ulubionéj Schillera.« Lub w innem miéjscu tak się wyraża: »Bydź może że koleje żelazne są cudownym wynalazkiem »dla kommissantów i handlujących, lecz z pewnością są za»bójczym dla poezyi i malowniczości. Gdyby Sterne podo»bną odbywał koleją podróż z Calais do Paryża nie miałby »spotkania osiołka. Gdybym był także parowozem przebiegał »przestrzeń między Villeneuve a Martigni, jest prawdopo»dobnem że nieodbywał bym owego sławnego połowu pstrą»gów w Bex, któren się stał powodem tylu sporów między »uczonemi, a ztąd adieu Sentimental Jorney, adieu Impres»sions de Voyage. Byłoby to, każdy przyzna, stratą dotkli»wszą nad spalenie Biblioteki Alexandryjskiéj.«

Przechwałki te jak widzimy ukryte są zręcznie a hyperbole o Alexandryjskiéj Bibliotece niezaciérają skromnego porównania dzieł Sterna z płodami Dumasa.

Ciekawe jest porównanie Rubensa z Schakspearem: »Co »do mnie, przyznam moję skłonność do Rubensa, kocham go »jak kocham Schakspeara gdyż znajduję w nim też same »przymioty, które zdobią wielkiego wieszcza. Taż sama je»dnostajność, taż sama wzniosłość, jednakowa ludzkość i poe»tyczne natchnienie, ta nieokrzesana prostota, ten niepojęty »urok.«

Dobitnie odmalowane wrażenie jakie na nim uczyniły koleje żelazne:

»Co do kolei żelaznych, które w obecnéj chwili są naj»ważniéjszém zatrudnieniem Belgii, potrzeba widzieć złącze»nie się kilku ich gałęzi w Mechlinie jako punkcie środko-

»wym, ażeby sobie wyobrazić tę gorączkę, która ogarnęła »całe massy ludności. Jest to rodzaj szału powszechnego, »zdaje się że każdy nie znajdzie zatrudnienia, jak w miéj»scu, w którém nie mieszka. Trzydzieści do Czterdziestu od»działów Parowozów przybywa do Mechlinii w ciągu dnia »wnosząc na plac kilkadziesiąt tysięcy podróżnych, którzy »na chwilę ściśnieni, mieszają się między sobą, wnet się roz»pierzchają, wsiadają na powrót do Parowozów i w okamgnie»niu znikają po promieniach kolei żelaznych, w powozach »z chyżością wiatru posuwających się, ażeby ustąpić nowo»przybywającym, którzy po równie chwilowym pobycie, zni»kają znowu aby innym miéjsca ustąpić i to ciągle bez prze»stanku w liczbie równającéj się owemu tłumowi dusz, które »Dante widział, przesuwające się nad brzegami Acherontu.

Najznakomitszą i najwięcéj miejsca zajmującą częścią dzieła są Legendy. Niektóre z nich dobrze już od dawna znane; lecz pewno dotąd w tak przyjemnych nie były oddane wyrazach. Powieść o nieznajomym budowniczym Katedry Kolońskiéj, O Cesarzu Henryku 4tym, o wróżce Lore, między innemi celują. Są to obrazy, które w piękne i złociste oprawiono ramy.

Tak jak prawie zwykle Francuzi, Dumas nielitościwie kaleczy nazwiska Niemieckie, zamek *np.* Stolzenfels, Holtzenfels przezwany. Legendy oparte na tle historycném lecz nieobjaśnione i tak *np.* ani wzmiankowano o tém że w istocie obecnie znany jest piérwszy budowniczy Katedry Kolońskiéj, był nim Gebhardt żyjący w 1250 roku.

Ponieważ przyszło nam mówić o Dumasie jako pisarzu podróży, przebiegniemy dla nieprzerywania ciągu inne jego prace w tym rodzaju.

W roku 1841. wytłoczono w Bruxelii jego Souvenirs du Voyage en Italie. Jest to podróż odbyta we Włoszech w roku 1835 lecz tylko częściowo drukiem ogłoszona w 3 Tomach.

Wśród nieprzyjaznych okoliczności przedsięwzięta wy-

cieczka, nie dozwoliła po części P. Dumas zatrzymywać się w miéjscach które opisywać pragnął. W Genui zaledwie 24 godzin dozwolono mu pobytu, w Neapolu niespełna 12, ośmielił się przebywać. Opisanie więc Genui, tego miasta którego przydomkiem La Bella, jest powiérzchowne; a o Neapolu tylko wzmiankę znajdujemy. Dobrowolnie zaś zamilczał o Medyolanie i Rzymie i zostawione jest późniéjszemu czasowi odkrycie, jakie wrażenie uczyniła na Dumasie stolica sztuk pięknych i wspomnień przeszłości.

W tomie piérwszym umieszczone są obszerniéjsze opisy Florencyi, obraz towarzystw i zwyczajów przeplatany powieściami historycznemi, z których część największa w niemniéj zajmującym sposobie opowiadania jak wszystkie znane. Za takie poczytać musimy szczegóły życia Bianchi Cappello i Savanaroli.

W 2 i 3 Tomie zwiedzamy Sycyliją. Dumas, który w swych podróżach zwykle poświęca mało kartek malowniczości kraju, nie mógł tu oprzeć się sile wrażenia jakiego doznał na widok przystani Neapolu ze skał wyspy Caprei; oddaje ten uroczy obraz z zapałem. Dzielimy jego trudy przy zwiedzaniu szczytu Etny i każdemu czytelnikowi zdaje się że jest świadkiem tego cudownego wschodu słońca, które w nieprzeliczonych zmianach koloru oświéca najobszerniéjszy widokrąg na świecie. Powieści zajmują większą część 2 i 3 Tomu. Historija kapitana okrętowego Areny, przygody barona Verder, który przez pomyłkę zwiedza rabusiów w Klasztorze Śtego Mikołaja i powieść o don Fernandzie (*) obznajmiają nas z obyczajami Sycylijan. Podróż kończy się w Syrakuzie.

Również w roku 1841 ukazała się na świat podróż Nouvelles Impressions du Voyage. Tą razą rozpoczyna się od rogatek Paryża a piérwszém miejscem ściągającém uwagę. »Fon-

---

(*) Czyli Kaplica Gotycka.

»tainebleau tak blisko Paryża położony, mówi Dumas, iż nic »dziwnego że o tém mieście zdołamy pisać szczegóły pa»ryżanom niewiadome.« Nie rozciąga się ta wędrówka za granice Francyi, tém zapewne silniéj dla współziomków Dumasa zajmująca. — 2 Tomy stanowią dzieło. —

Wędrówka ta w roku 1834 uskuteczniona, jest początkiem podróży włoskiéj, o któréj wyżéj wspominaliśmy.

Mówiąc o Fontainebleau Dumas wyraża swe zdanie, iż mniéj ceni czyn Frańciszka I. że nie przytrzymał Karola V. jak odwagę tego ostatniego, iż z zaufaniem prawdziwie rycerskiem oddawał się w moc osoby nieprzyjaznéj; a ztąd czyniąc porównanie obu tyle słynnych mocarzy, przeważa szalę pochwał na stronę Karola V. Opisuje także, opiérając się na dowodach historycznych, śmierć Monaldeskiego, jest to odparcie zarzutów, które Dumasowi czyniono iż w Dramacie: *Krystyna* odmalował niestosownie charaktery ról głównych. Przytoczony list téj królowéj do Kardynała Mazarin, byłby najciekawszym dokumentem, gdyby można było jakąkolwiek wiarę do jego prawdziwości przywiązywać. Lecz podobne listy się nie chowają a Kardynał pewno nie miał zamiaru aby tyle dla niego obelżywe pismo do potomności miało się dostać. Dla tego wspominamy o tém, że Dumas nigdy nie odwołuje się do źródeł zkąd czerpie swe wiadomości historyczne, a przez to samo utwierdza podejrzenie, że są po części płodem jego bujnéj wyobraźni.

W kilku miejscach, jak naprzykład w opisaniu poetyczném fabryki odlewów żelaznych, lub przemysłowego miasta Lugdunu, okazuje P. Dumas jakiś wstręt, niejaką pogardę dla podobnych zatrudnień. — W ciągu dzieła odgadnąć można przyczynę tego sposobu widzenia rzeczy. Wyznaje P. Dumas, iż niepodobna znaleść ludzi obojętniejszych na cudne utwory Poezyi. A tak obrażona miłość własna, bezwzględnie potępia wszelkie przemysłu postępy.

Mimo zajmującego stylu, który cechuje wszystkie płody

pióra Dumasa, przyznawać czasem musimy iż dzieło, o któróm mowa, zawiera zbyt przewlekłe historyczne opisy. Pomiędzy podobne zaliczyć musimy kilka stronnic tłomaczenia i wyjątków z cztérech Ewangelii obejmujących historiją świętych: Marty, Magdaleny i Łazarza, lub kilkadziesiąt stronnic wypisu z akt obejmującego rys ostatnich chwil życia P. P. Cinq Mars i de Thou. Są to skutki wysokich opłat, które księgarze ofiarują za arkusze pisma słynniejszych autorów, którzy tym większe odnoszą zyski im częściéj i większéj objętości dostarczają księgarzom Rękopisma.

Lecz w ogóle w tém dziele jest bardzo mało powieści w porównaniu do innych podróżowych pism Dumasa. Za takie bowiem poczytujemy tylko w końcu drugiego Tomu znajdujące się przygody P. Louet zapalonego myśliwca, który uganiając się za Kosem z Marsylii do Nissy przybył; a doświadczywszy w powrocie napadu rozbójników mimowolnie aż pod mury Rzymu zawędrował. Drugą powieścią jest wycieczka Pani Laval podczas oblężenia Marsylii w roku 1524. Poważniejszy także jest w ogóle styl autora, mnóstwo historycznych wywodów; dokładne opisanie miejsc, malowniczości i obyczajów, nadają temu utworowi właściwą podróży cechę: która dla każdego jest zajmującą a dla francuzów prawdziwie uczącą i ciekawą.

Przebiega Dumas ruiny zamku Bourbon, L'Archambaut, Lugdun, Vienne, Valence, Orange, Avignon, Nismes, Arles, kończy się podróż na Marsylii. Każdego miejsca jest skreślona historija.

Chcąc dać poznać styl Dumasa nie możemy się wstrzymać, od udzielenia niektórych wyjątków:

»Tam piérwszy raz napotykamy nurty rzeki Gard, przebywa się łoże na moście drutowym, prawdziwéj hustawie »zawieszonéj na cztérech kolumnach cienkich, powietrznych, »tak jak most cały. Wzór ten lekkości takie czyni silne wra-

»żenie, iż podróżujący lubownik tańca na jednéj kolumnie »napisał: Most Taglioni, i pod tą nazwą odtąd jest znany.

»Opodal są szczątki innego mostu: Mostu Agrippy. Nie »można sobie wyobrazić uczucia jakiego się doznaje, rzu»ciwszy wzrokiem na ten łańcuch granitowy łączący dwie »góry; na tę tęczę kamienną zapełniającą widnokrąg; na te »trzy piętra łuków ozłacanych promieniami słońca od 18 wie»ków. — Widziałem niektóre cuda tego świata: Westerminster »dumną grobami swych królów; Katedrę w Rheims swemi »przezroczystemi jak koronki głazami; ten skład pałaców Ge»nuą zwany; Pizę i jéj pochyłą wieżę; Florencyją, jéj ko»ścioły, Wodospad w Terni; Wenecyją i Plac Śgo Marka; »Rzym i jego Colliseum; Neapol i jego przystanie; Katannę »i jéj górę ogniem pałającą. — Płynąłem Renem unoszony »jak strzała, przesuwał się przed moim wzrokiem Strazburg »z cudowną swą wieżą, którą, rzekłbyś, wróżki wystawiły. »Byłem świadkiem wschodu słońca na wierzchołku groźnego »Righi; jego zachodu za wiecznośnieżne szczyty Mont Blanc; »a jednakże nie widziałem nic, coby było tak pięknem, tak »wielkiem, tak Wirgilijańskiém, jak ta przecudna Epopeja »granitowa, którą zowią: most rzeki Gard.

»Te dwa mosty są wyobrażeniem dwóch wieków, których »są dziełem. Odbijają różnice starożytności z obecnym stanem. »Jeden pełen zaufania w sobie, oparty na olbrzymiéj podsta»wie, potężny wiarą w wiekuistą trwałość, i wystawiony na »przetrwanie wieków; drugi niedowierzający, lekkomyślny, »niestały, pojmujący postępy codzienne, wystawiony dla ucho»dzącego pokolenia z nietrwałéj plecionki.«

W inném miejscu tak się wyraża:

»Wielką jest i okropną historija, gdyż zawsze wspanial»szą od wyobraźni. Jéj to wspomnienia przywiązują wieku»iście Poezyją do ziemi starożytnéj, nic nie przyciąga do lu»dów i stref, które nie posiadają przeszłości. I to jest przy»czyną że Włochy, Grecyja, Azyja, Egipt, te podeszłe rui-

»ny, aczkolwiek upadłe i wycieńczone, odnoszą piérwszeństwo »nad Nowym Światem, mimo jego lasów wiekuistych, wspa»niałych rzek i tych pasm gór napełnionych złotem i dija»mentami.«

Mówiąc o gościnności, z jaką go przyjmowano prawie wszędzie, wspomina:

»Tylko w Paryżu gościnność jest cnotą nieznaną; gdyż »w Paryżu, musimy to wyznać, nie ma się wprawdzie czasu, »miejsca i pieniędzy, tylko dla siebie.« —

W roku 1830 Dumas odbył podróż do Egiptu, a przynajmniéj jeżeli ją nie odbywał, jak niektórzy twierdzą, opisał ją pod Tytułem: Quinze Jours au Sinai.

Rozpoczyna się od przybicia do Alexandryi, zwiedzone zostały Damanhour, Kair, Suez, Klasztor na górze Sinai, Damietta, Mansurach i Rozetta. Wędrówka ta kończy się na przygotowaniach do zwiedzenia Jerozolimy. Ogołocona z powieści, poświęcone ma niektóre rożdziały wyprawie Śgo Ludwika i działaniom wojennym Bonapartego w Egipcie. —

Poczytuję to dzieło za najsłabsze z pomiędzy podróży Dumasa. —

Najpiérwszém w tém rodzaju Jego dziełem i które najwięcéj nabyło sławy, jest ulubione samego Dumasa Impressions du Voyage.

Jest to odmalowanie pełne życia i dowcipu przygód, które wydarzyły się Dumasowi, w przedsięwziętéj podróży po Szwajcaryi w roku 1832. Okraszone opowiadaniem wypadków równie historycznych, jak wydarzeń codziennego życia, które kreślone piórem Dumasa, czytelnika najmocniéj zajmują.

Rodzaj tego pisma w niczém się nie różni, od poprzednio wspominanych. Dzieło zaś samo za nadto znane, ażeby w dłuższy rozbiór wdawać się okazywała potrzeba. Jakeśmy już wyżéj wspomnieli, porównywa to pismo Dumas z Sterna Sentimental Jorney i w istocie nie bez przyczyny. Niepodobna jest zaprzeczyć że wiele mają z sobą ci dwaj

autorowie podobieństwa. Ten sam urok w wysłowieniu, ten rzadki talent aby utworzyć coś zajmującego z rzeczy nic na pozór nieznaczącéj.

Alexander Dumas syn Jenerała tegoż nazwiska, urodził się 24 Czerw. r. 1803 w Villerts-Cotterets, w tym samym domku, w którym Dumoustier zszedł z tego świata. Ojciec Jego początkowo w zatargach, jakie po 1790 r. Francyją dzieliły, dowodził wojskiem zachodniém i w ów czas niektórzy z późniéj wyniesionych na stopień Marszałków byli przy nim adjutantami. Towarzyszył Napoleonowi do Egiptu: lecz tam przywiązawszy się do stronnictwa Kleberta ściągnął na siebie niełaskę wszechwładnego wkrótce Cesarza Francuzów; do tego stopnia, iż kiedy inni młodzi w służbie osiągnęli ogromne dotacyje, Jenerał Dumas we Włoszech nagłą śmiercią zszedłszy z tego świata, żadnego sposobu do utrzymania się nie pozostawił swéj małżonce.

Początkowe wychowanie Dumasa w mieście rodzinném nie było staranne, celował jedynie pięknèm pisaniem. Liczył już 20sty rok życia, kiedy matka oświadczyła mu, że cały ich majątek wynosi 230 franków i że wypada obmyśleć środki dalszego utrzymania. Udał się więc do Paryża a za protekcyją Jenerała Foy przyjęty został do przybocznéj kancellaryi Xcia Orleanu około roku 1823, przeznaczono mu pensyją roczną 1200 franków. To polepszenie losu dozwoliło mu sprowadzić matkę do Paryża, a zarazem zwrócić uwagę na udoskonalenie się w rozmaitych gałęziach umiejętności. Zwolna tymczasem posuwał się w urzędach, z kancelisty nad etatowego, postąpił na kancelistę z podwyższeniem płacy o 300 franków, a po kilku leciech przeniesiony został do Dyrekcyi Lasów.

W téj porze życia biórowego, jak sam wyznaje »rozpo»częła się ta walka uparta mojéj woli, walka tém dziwa»czniéjsza iż nie miała celu; lecz stalsza im więcéj czułem ile »mi wiadomości nie dostaje. Ośm godzin pracy biórowéj,

»obowiązek, nadto znajdowanie się codziennie w miéjscu urzę»dowania od 7 do 10 wieczorem, zostawiły mi tylko noc, »jako chwile wolne do poświęcenia naukom. W chwilach to go»rączkowych, bezsennych, przywykłem do tworzenia mych »pism w nocy. I to jest rzeczą tłomaczącą owe podziwienie, »nawet najściśléj przyjaźnią zemną złączonych, którzy nie»pojmują kiedy mam czas wypracować moje dzieła.«

Po upływie lat trzech podobnego życia, otworzono w Paryżu Teatr Angielski, lecz i tu, w téj stanowczéj chwili życia Dumasa, musimy do Jego własnych odwołać się wyrazów:

»Piérwszą sztuką, którą wystąpić miano był Hamlet, nie»znałem jak tłumaczenie Ducisa. Wystawmy sobie ślepego »od urodzenia, któremu dobroczynna ręka władze wzroku »przywraca, który odkrywa świat cały dotąd mu nieznany, »lub wyobraźcie sobie Adama, przebudzającego się po stwo»rzeniu świata i znajdującego u swych stóp ziemię okrytą »różnofarbnemi kwiatami, niebo gorejące a na około niego »drzewa okryte złocistemi owocami, opodal srebrne fale wo»dy, a przy nim młodą dziewicę z całą jéj niewinnością: a »będziecie mieli wierny obraz tego uroczego raju, którego »wrota ta wystawa mi otworzyła. To było to, czegom »szukał.«

Następne wystawy Romea, Virginiusza, Tella, Othella, w których role odgrywali: Macreads, Kean, Soung ustaliły gust Dumasa. »Poznałem, mówi on, że w zawodzie drama»tycznym wszystko od Shekspira wypływa, tak jak na świe»cie wszystko od słońca zawisło.«

Odtąd Dumas przestał się uczyć, całe jego myśli ogarnęła silna żądza wystąpienia w zawodzie Dramatycznym.

Lecz piérwsze próby pióra jego były, jak sam osądził, niepomyślne. Tragedija Grachussa użył na podpalanie drewek na kominku, przetłomaczył Fieska Schilera, lecz i z téj niekontent, wrzucił ją w ogień.

Trzecią pracą była Katarzyna Królowa Szwedzka; tę do

Repertorium przyjęto. Lecz piérwszą sztuką, którą wystawiono w roku 1829, był to Henryk III, czwarte dzieło, którego pisaniem się zajął.

Publiczność Paryzka z zapałem przyjęła sztukę, dziennikarze równym zapałem tak Henryka jak Krystynę potępiali, a odgłos podwyższył znaczenie, jakiego odtąd nabrał Dumas.

Ogromne zyski jakie teatr odnosił z dzieł Dumasa, polepszyły Jego los pod względem majątku. Jakoż wkrótce widzimy owego biednego Dumasa posiadającego 1,500 franków pensyi i bez żadnego innego majątku, świetniejącego przepychem, mieszkającego zbytkownie na ulicy Bleu, odbywającego podróże.

Podobno chęć zebrania majątku, z Poety ukształciła Dumasa na powieściopisarza; a nawet mówią że pod jego imieniem i firmą współpracownicy niektóre dzieła wydają, takimi mają być Pan Bourgeois i inni. Powierzchowność Dumasa nie jest zajmującą: włosy kędzierzawe, oczy duże, usta grube, dają mu pozór mieszkańca Afryki.

L.

ROZBIÓR I PORÓWNANIE.

Dzieła Ryszarda Savage Gutzkowa i Torkwata Tassa Göthego.

I.

Utwór poetyczny jako zlanie się ducha i formy w jedność harmonijną, powinien być doskonałym w osnowie swojéj i

w sposobie jéj oddania. Lecz jak w doświadczeniu widzimy że niemasz prawidła bez wyjątku, tak także częstokroć napotykamy szczytne utwory poetyczne, które urokiem Obrazów i rozruconych myśli, wynagradzają nagość lub dziwaczność osnowy. (*) Co chwila potwierdzenie téj prawdy znajdujemy w Kalderonie, lecz w ogólności utwór poetyczny doskonalszym jest gdy przedmiot obrany za tło jego, równie jak forma, piętno geniuszu nosi. Wznieść ducha i rozczulić są to w ogólności zamierzone cele osnowy każdéj poezyi; forma zaś zatrudnia się wybraniem chwil najstosowniéjszych do przedstawienia, i wypracowania pojedynczych części. W całości przedmiotu równie jak wszczegółach, winny nadto przebijać się myśli wyższe, tak, aby w całym poemacie, następowało starcie pytań żywotnych zajmujących współczesność. W nowszych czasach, Niemieccy mianowicie znawcy wymagają koniecznie przejęcia utworu jakąś żywotną współczesną kwestyją. Słuszność mają bez zaprzeczenia o tyle o ile uważać będziemy działanie poematu na spółczesność; lecz jeśli ku przyszłości zwróci się uwaga nasza, zaleta wyplatania spółczesnych kwestij w poezyją zniknie, bo z biegiem czasu pytania te rozwiązane zostaną, i już tylko historycznie potomność obchodzić będą mogły. Kto spółczesnym choćby i żywotnym kwestiom

(*) Wiadomo jest powszechnie że forma jedynie stanowi estetyczną doskonałość utworu. Prace teoretyczne Szyllera dowiodły téj prawdy, którą wykonanie Obozu Walensztejna,—i w: i: Jego utworów potwierdzają. Nasi nowéj Uczelni poetycznéj Estetycy zdają się nie zgadzać na wspomnioną prawdę a jednak nie raczą wyroków swoich popiérać dowodami.

Utwór poezyi a w ogólności umnictwa, jakkolwiek może przez użycie formy stać się doskonałym, — będzie przy nieumniczéj osnowie; w całości swojéj bez żywotnéj siły — i będzie niejako pięknym zwiędłym kwiatkiem — podczas gdy utwór piękną osnową źle oddaną celujący — ledwie być może do niezgrabnie naśladowanego, pomiętego, sztucznego kwiatka przyrównanym.

utwory poetyczne poświęca, zaginie, naszem zdaniem, wpowodzi czasu; kto w doskonały z kąd inną poemat bez naruszenia wewnętrznéj harmonii jego wniesie kwestije żywotne i ich rozwiązanie, stokroć się ważniéjszym dla spółczesnych stanie, i w przyszłości jeszcze działać będzie. Taki przypadek widzimy w Schilerze, każde z dzieł jego nieśmiertelne jako poemat, ważnem się stało dla ówczesnych i potomności Ideami około których krąży. Do dzieł, które potrafiły połączyć w sobie doskonałość poetyczną z dążeniem wyższém obchodzącém równie współczesnych jak potomność, a które przeto odpowiedziały żądaniom wyższéj krytyki, należą bez wątpienia Tasso Goethego i Ryszard Savage Gutzkowa.

Oba te utwory wystawiają nam charaktery poetów, których nazwy noszą; oba w jednym prawie poczęte duchu; Tasso Göthego już jest powszechnie znanym i wielbionym.

Tasso, Ifigenija i Faust, stanowią trzy najznakomitsze utwory Goethego, które wraz z trzema innemi Schillera (Karlos, Tell, Braut von Messina) rozpoczynają nową epokę Poezyi, będącą wzbiciem się na wyższe stanowisko, niźli te, które w dotychczasowych usiłowaniach swoich poezyja, od czasow umilknienia piewców Grecyi, osiągneła. (*)

(*) Autor Literatury i krytyki nader dziwnie nakręca do błędnych teoryj swoich, czyny dziejowe piśmiennictw. Wspominając o Göthe'm mówi że najznakomitszym Jego utworem jest Götz von Berlichingen; daléj twierdzi, że Szyller, pobłąkawszy się na polu poezyi długo w jednym z ostatnich utworów swych — przez to że w nim powietrze Szwajcaryi wszystko przewiewa, doszedł do szczytu wielkości swojéj. Gdy zaś wiadomo że w szyllerowskim Wilhelmie (porównaj Rozmowy Göthe'go z Eckermanem) — całkiem Szwajcarskość nie panuje, a Götz — do Fausta, Tassa i Ifigenii, z powodu niższości, porównanym być nie może, gdy nadto zdania p: M: G: sprowadzają się do tego, że osnowa w poezyi jest główną rzeczą a raczéj jedyną jéj zaletą — skąd w dalszém rozumowaniu inne wypływają sofizma — przeto na zdanie »Literatury i krytyki« trudno nam się zgodzić.

Tasso Göthego prawie wyłącznie poświęcony jest oddaniu charakteru pełnego idealności piewcy, który zrodzony pod wrzącym Niebem Włoskiéj ziemi wymarzył sobie cudów dziedzinę, chce ją widziéć w każdéj chwili na ziemi spełnioną i zawodzi się w oczekiwaniach swoich, bo widok rzeczywistości budzi go, z pełnego uroku, marzenia.

Ryszard Savage, podobnąż ma osnowę lecz więcéj dziką i ponurą, bardziéj okropną. Ryszard nie pragnie w świecie Ideałów, szuka tylko miłości macierzyńskiéj, któréj pozyskać mu niepodobna. Gdyż Lady Macclesfield matka Savaga niczém wzruszoną być nie może, odpycha syna co ją gorąco kocha i jego rozpaczy i śmierci staje się przyczyną.

Przedmiot obrany przez Gutzkowa, bardziéj jest wzruszający, a choć Goethe poetyczniéj Tassą wykonał, Savage serce matki pragnie pobudzić jeżeli nie do kochania, to przynajmniéj do litości, nie może osiągnąć tego niczém, jego więc położenie jest okropniejsze, więcéj współczucia wzbudza.

Oba utwory znamienuje charakterystyka jak może być najdoskonalsza, wprowadza więcéj ustępów i obrazów Goethe; Gutzkow zręcznem prowadzeniem rzeczy miota bardziéj uczuciami czytelnika; bo Goethego zarysy i zajścia, spokojnością czystego Włoch Nieba przejęte, a Gutzkowa ustępy burzę zwiastują, jako gromonośna chmura gdy się nad krainą Szekspira unosi. — W sposobie oddania osnowy, Goethe, jest doskonalszym od Gutzkowa. Młodzieńcza i pełna siły kwiecistość jambów wiąże u Goethego, jakoby wiosenne sploty, najpiękniejsze ustępy i zajścia, które przesuwają się spokojnie po czystém tle. — Wyrobiona proza Gutzkowa, mową swoją niekiedy Schillera początkowe prace przypominająca, zmienia swą barwę co chwila, a od mowy salonowéj przechodzi w smętną i uczucia pełną a czasem w wymuszoną, obrazy nienastępują po sobie w swobodnéj błogości, lecz gwałtownie dziwacznie, rzucają czytelnikowi natłok myśli, już pełne smętnego uczucia, miały serce rozrzewnić, kiedy w miejsce ich

spotyka nas salonowa rozmowa, w któréj głębi cała powaga i ważność myślenia się ukazuje. — Goethe długo zastanawiał się jak swój przedmiot oddać powinien, Gutzkow przejęty był tylko ważnością swéj osnowy; w Goethem odgadnąć można przyczynę każdego niemal wiérsza, Gutzkow niebyłby wstanie wskazać powodów niektórych wydarzeń.

Przypatrzmy się bliżéj każdemu z utworów.

W poemacie Goethego ledwie pięć osób występuje, wszystkie są główno działające, dla tego nie ma zbytecznych epizod. — Tasso czczony już od Włoch całych, przebywa na dworze Alfonsa K^cia^ Ferrary. Oddaje mu pieśń swoją dopiéro co zakończoną, i uwieńczony od niego, rozumiany w uczuciach od siostry księcia, Leonory, czuje się szczęśliwym. Jednak ten błogi stan nie trwa długo. Przybywa do dworu biegły polityk Antonijo. Tasso, dopełniając życzeń Leonory, pragnie zbliżyć się do niego, ale napróżno, zimny Antonijo mało ceni talent poety. Tasso się unosi, korzysta z tego Antonijo, aby księciu ze złéj strony wystawić uniesienie poety, skutkiem czego tenże przytrzymanym zostaje. — Tylko tego potrzeba było do zniszczenia wszystkich Ideałów Tassa, w rozpaczy iż niepoznany od świata, iż świat innym widzi niźli go wymarzył, poniżony coraz bardziéj, gdyż książe uwolnienie z więzów przysyła mu za pośrednictwem Antonija, postanawia udać się do Rzymu. Przy pożegnaniu Leonora, błaga go prawie, o pozostanie. Tasso sądzi że miłość w Jéj oku błyska, rzuca jéj się w objęcia i zostaje odepchniętym; książe przytrzymać go powtórnie poleca i w ten sposób ostatnie marzenie wieszcza niknie! z ostatniego snu swego przebudzonym zostaje.

Rozkład utworu Goethego idzie zupełnie za biegiem opowiedzi przytoczonéj i całkiem oddaniu charakterów jest poświęcony, które, powtarzamy, nie porównalnie pięknie i prawdziwie są skreślone.

Ryszard Savage Gutzkowa będąc bardziéj złożonéj treści, wymaga i więcéj wyrobionego oddania.

Ryszard Savage poeta w uczuciu młody i wrzący, zyskuje powszechne uwielbienie Anglii, która właśnie zaczyna się odradzać zprzesądów estetycznych, krytycy współcześni łączą się do dążeń poetycznych Ryszarda, między temi szczególniéj oznacza się Steele. Savage podrzutek nie znał rodziców, boleść któréj ztąd doznaje pragnie przytłumić burżliwem życiem. Niespodzianie dowiaduje się że matką jego jest Lady Meccles-field, jedna z piérwszych dam Londynu — przybywa do niéj lecz bezskutecznie przekłada dowody że jest jéj synem. — Miotany rozpaczą rozmaitych używa środków do wzbudzenia litości macierzyńskiéj. Trawi dnie całe u progów jéj mieszkania, to żyjąc z przepychem wciska się w towarzystwo wielkiego świata; ujmuję się za nim cała powszechność i słuchacze jego dramatycznego utworu którzy przemocą chcą matkę znaglić do uznania syna. Staje Savage w Jéj obronie i ztąd wystawia się na kłótnie ze Szwagrem Lady Macclesfield, którego zabija. —

Uwięziony, na śmierć ma być skazanym, na próżno Miss Ellen artystka dramatyczna czująca miłość ku Ryszardowi błaga Lady Macclesfield o wstawienie się do wyższéj władzy za Ryszardem, sama więc rzuca się do nóg królowéj i otrzymuje uwolnienie Ryszarda (*). Nic jednak pocieszyć go nie może, ciągle pragnie matkę przebłagać, lecz zawsze napróżno. Lord Tyrconel porzucony kochanek Lady Macclesfield w zamiarze zemszczenia się przynęca do siebie Ryszarda obsypuje go bogactwami, a wkońcu używa do publicznego powstydzenia matki. Za podobne nieszlachetne podejście rozgniewany Savage opuszcza dom Tyrconela, przenosi nędzę nad

(*) Niepojmujemy dla czego Gutzków tego zajścia na scenie nie wystawił tylko je w opowiedzi przetoczył.

dostatki i w nędzy zakończa życie, w chwili kiedy matka zbyt późno zamierza przycisnąć go do macierzystego Łona.

Prawdziwie poetyczna i piękna ta osnowa jak widzimy wymagała rozkładu bardziéj przemyślanego niż był rozkład Tassa. Przyznać należy iż Gutzkow całość rozkładu wybornie wykonał i pojedyncze części obrobił mistrzowsko, lubo niektóre zajścia są zbyteczne i niepotrzebne.

Szczególniéj piękne są miejsca w Gutzkowie, gdzie sprzecznym obrazom po sobie następować dozwala. Uniesienia w radości Savagea dzielone przez przyjaciół, dobrego Steela, i łagodną Miss Ellen, z powodu iż odkrył matkę, jakże odbija od sceny następnéj, gdzie okazane zimne serce Lady Macclesield.

W obrazach pośrednich, jakiemi są: narada Lorda Tyrconel ze Steelem, wyjście Lady Macclesfield do Teatru, i cały ciąg zdarzeń podczas przedstawienia, Gutzkow jest wzorowym.

Natomiast znajdujemy słabo wykonane błaganie Lady Macclesfield przez Miss Ellen o uwolnienie Savage'a — Scena widzenia się Steela z Savagem w więzieniu i uwolnienia tegoż jest wyborną. Dwa ostatnie akta zawierają bal maskowy u Lorda Tyrconel, na którym Lady Macclesfield obrażoną zostaje i śmierć Savage'a w nędzy, działaniem energicznem unoszą a wykonaniem zachwycają. — Myśl panująca w Tassie Goethego jest: Że poeta obłudy i wymusu znieść nie może; w Ryszardzie: iż powiększają się złe skutki błędu, przez usiłowanie zatajenia jego.

Gutzków mnóstwo kwestyi współczesność obchodzących umieścił w swojém dziele, szczególniéj na estetyczną stronę działa, co nie jest mu trudném bo Savage jest poetą, Steele krytykiem, Miss Ellen artystką, więc z łatwością myśli o piękności poetycznéj, za ich pośrednictwem wyrazić można. Goethe w utworze swoim więcéj na szczegółowe poetyczne kwestije uważa i takie w usta Tassa w rozmowie z Antoni-

jem i t. p. kładzie, właśnie w miejscach gdzie wybitnémi się stać mogą.

II.

Przypatrzmy się teraz poszczegółowym wykonaniom obu utworów i ich różnicy, prawie sprzeczności.

Z Ryszarda Savage — scena II z aktu I.
Ryszard Savage i Lady Macclesfield.

Ryszard.

(wchodzi z obawą i w oddaleniu zatrzymuje się)

Lady.

Panie? —

Ryszard. (zbliża się)

Lady.

Czy masz Pan jakowy do mnie interes?

Ryszard.

(jeszcze bliżéj, mówi do siebie)

Inną ją znajduję niżlim sobie wystawiał — a jednak gdyby wiedziała..... Jakże mam zacząć.?

Lady.

Jak się Pan nazywasz.

Ryszard.

Ryszard Savage.

Lady.

Nieprzypominam sobie tego nazwiska.

Ryszard. (jakby urażony)

Nie znasz Pani Ryszarda Savage?

Lady. (zmieszana, grzecznie)

Może Pan życzysz mój portret malować? albo koncert masz zamiar dawać? Racz się wytłomaczyć.

Savage.

Znowu więdnieje kwiat mojéj nadziei!
Matka mnie nie zna, nie wie, nie wie nawet
Żem piewcą! —
O Pani! Ryszard Savage był szczęśliwym tyle,
Że kilka z jego natchnionych utworów,
Zdołało zyskać uwielbienie świata.

Lady.

A! pan należysz do nowego dążenia, które ma zamiar zwrócić nas do naśladowania Shakspeara, mnie chcesz nakłonić do udziału w posiedzeniach tych dam, które za wygórowaną wyobraźnią i równie wygórowanemi składkami, chcą wskrzesić przestarzałego poetę, ja przekładam to dążenie, które łączy potęgę poetyczną szkoły angielskiéj, z wdziękiem prawideł uczelni francuzkiéj.

Ryszard.

I tyż to pani, — ty, Anglii córka! —

Lady. (dumnie)

Porzućmy spory, znieść nie mogę tego,
Co piśmiennictwem wasze, nazywa dążenie,
Bo wszyscy wasi pisarze, są tylko
Marzycielami, z czczem umysłem, którzy,
Urojeń zawrót biorą za natchnienie,
I w nas przemocą, chcą koniecznie wmówić
Że to co mają za szlachetne, wielkie
I my za takie winniśmy uważać.
Są to młodzieńcy, co z niskiego stanu,
W blask pragną wedrzéć się łatwą zasługą,
Lecz gdy nie mają ukształcenia tyle
Aby ocenić co pięknem jest w świecie,
Kiedy nie mogą pojąć, że układy,
Towarzystw wyższych (z których wykluczeni
I w które szczęściem nigdy się nie wcisną)
Stanowią piękność, wtenczas są nieznośni.

Ryszard.

O pani ranisz srodze serce moje!
A jednak — jednak, wyznam w twym uporze
Jest coś, co drażni, co uczynić może
O wiele milszém przekonanie Ciebie
(po chwili z poszanowaniem)
Milady spojrzyj na mnie.

Lady.

Czegóż żądasz panie,

Ryszard.

O spojrzyj, spojrzyj w duszę mą głęboko
Przeniknij serce — przejrzyj oko w oko
I serca swego spytaj.

Lady.

Nie pojmuję Ciebie,

Ryszard.

O mam ci pani wielki czyn zwiastować
Przywrócę z grobu skarb drogi twéj duszy
I wskrzeszę pani....... Lecz byłbym szczęśliwym
Jeżeliby głos serca i przeczucie łona
Mą tajemnicę naprzód zgadnąć mogły.

Lady.

Twa mowa mnie przeraża, cóż to znaczyć może.?

Ryszard.

O czyż mam przez tak wiele przedrzéć się boleści!
Nim szczęścia szyt osiągnę, jużem cierpiał tyle
Żeby je zdobyć, nie mam dość potęgi,
Kiedy dziki zwiérz wyrwany

Z łona puszczy przez człowieka
Słyszy jego chód zdaleka
Zrywa, tuli się do ściany
I na przyjaciela czeka
Bo przeczuwa lube kroki
A Ty?..

Lady.

(Spoziera nań jakby z bojaźnią, i prawie chcąc ujść przed Savagem, którego jakby przeczuciem poznaje)

Twe obrazy!......

Ryszard.

Zle wybrane! me wyrazy
Nie dość jasne, czemuż dręczę,
Ciebie dłużéj! —
Milady; miałaś syna, któremu nadano
Ryszarda imie, to dziecię miłości
Przez Lady Masson, matkę Twoję, było
Oddane do nauki w szkółce wsi St Albans:
Lord Rivers, ojciec jego,
Już umarł, Lady Masson także legła w grobie
A syn w opiece biédnych ludzi będąc
Nie został pochowanym, jak ci doniesiono.
Lecz tu jest, stopy twoje obejmuje!

(upada przed nią)

Lady.

Cóż to jest?! co za podłe wymyślenie,
Oddal się.

Ryszard.

Matko! oto dowody.

Lady.

Oszustem jesteś podłym.

Ryszard.

(Stoi chwilę zmięszany, wyciągając ku niéj ręce)

Matko Głos przyrody?

Lady. (dzwoni gwałtownie)

Pomocy prawa wezwę!

Ryszard.

Matko! Matko moja! —

Lady. (do służącego)

Dom cały zwołać; co za śmiałość! (do służby)
Ten pan niech więcéj wpuszczony niebędzie (dobitnie)
Niegodny (odchodzi)

Ryszard.

Wszechmocny Boże! czyż podobna — ach!

—

III.

Z TASSO, GOETHEGO.

Tasso, Leonora.

Tasso.

Dłużéj się nie wstrzymam!
Żar mnie zapału unosi ku Tobie,
Me serce wrzące dla Ciebie li płonie!
Jam Twój na wieki!
Więc przyjm mnie! przyjm mą istność całą
(pada jéj w objęcia i długo do siebie przyciska)

Leonora.

(odpychawając go i odchodząc)
Zuchwały!

Hrabina.

(nadbiega i dąży za Leonorą)
Tasso! Tasso — cóż się stało.

Tasso.

O Boże!

Alfons.

(który się zbliżył z Antonijem)
Zatrzymaj Tassa, jego umysł pomięszany!
(pozostają *Tasso* i *Antonijo*)

Antonijo.

O gdyby teraz, jako myślisz zawsze,
Nieprzyjaciele otaczali Ciebie,
Jakżeby wróg Twój w téj chwili był szczęsnym
Lecz ja — ja ledwie przychodzę do zmysłów!
Gdy nagły staje wypadek przed nami
Straszliwy, niespodziany, władze myśli naszéj
Zdumiałe kamienieją i zdarzenie straszne
Zdziwione, przerażone, w milczeniu przyjmują.

Tasso.

(po długiéj przerwie)
O dopełń, dopełń, Twojéj powinności
Bo widzę że posiadasz Księcia zaufanie,
I godnym tego jesteś! dręcz mię bez litości,
Zapadły wyrok dopełń, przyśpiesz me skonanie,
Przez ból powolny, straszny, o! wyciągaj strzałę
Co serce moje rani!
Jéj opór niech uczuję, co mnie dręczyć będzie!
O Ty, tyś drogie ich zemsty narzędzie
Bądź moim katem — moim uciemiężcą
Bo to zaiste tobie li przystoi!

(w głąb sceny)

O! odchodź! odchodź! zguby méj przyczyno!
Zwyciężasz, dobrze umiałeś udawać,
Umiałeś mnie przytrzymać, zjednać sobie, aby
Zachować twą ofiarę, na bóle straszliwe.
Znam Ciebie teraz — nienawidzę Ciebie
I całą podłość czuję postępowań twoich,
Nieprawość uczuć —
(przestanek)
A więc nakoniec, jestem tu wygnańcem
I odepchniętym! jako żebrak nędzny!
Ha! czoło moje owiniono wieńcem,
By mnie cierpieniu oddać na ofiarę
I w dniu ostatnim pochlebnémi słowy
Mój skarb jedyny, moję pieśń wydarto
I wyłudzono aby jéj nie zwrócić!
Jest w ręku waszych me dobro jedyne,
To, coby w każdém miéjscu przyjęcie zjednało
Przyjazne dla mnie! — To mnie tylko mogło
Od śmierci, z głodu i nędzy wybawić,
Ha! już was teraz pojmuję zupełnie,
To układ dawny między wami, podli!
By pieśń mi wydrzeć, abym jéj nie skończył,
Pragniecie tego by me imie zgasło,
By zazdrośnicy tysiąc miéjsc znaleźli
Niewykończonych, słabych, aby przyszłość
Mnie zapomniała w końcu.
Dla tego chcecie, abym żył w próżniactwie
Dla tego chcecie, abym się oszczędził.
Przyjaźni godna! cudna staranności!
Podejście, które nagle mnie owiodło
Przepaścią swoją, za okropne miałem,
Znam je już teraz jeszcze okropniejszém!
A ty zwodnico! — co pełna czułości
Boginiom równa, spółczuć miałaś zemną

Już znam dziś Ciebie, ach czemuż zapóźno!
Lecz ludzie często sami siebie łudzą,
I czczą złych nawet, którzy im cześć niosą
Bo ludzie się nie znają.
Potępieńcy tylko, ci się znają dobrze,
Przykuci razem — piętno zbrodni noszą!
Nic do stracenia już nie mają więcéj,
Więc się nie kryją, więc się dadzą poznać,
I towarzyszy za zbrodniarzy mają
I sami siebie ukazują wszystkim
Ze złéj swéj strony, my inaczéj czynim!
Nie poznajemy tych, co z nami żyją
By nie być od nich wzajem poznanemi.
Jak długo miałem za anielską Ciebie
Ty coś zniżyła się do zalotności
Armido! widzęć taką jaką jesteś!
O! pieśń ma pełna przeczucia wieszczego,
Nim Ciebie znałem, skréśliła Twój obraz!
A ta? ta druga przyjaciołka niby
Jakże zniżoną dziś jest w oczach moich!
Już wiem dla czego tyle udawała,
Całą przenikam tkankę działań waszych,
Już znam was wszystkich. — To jest dosyć dla mnie,
A choć mi nędza wszystko dziś wyrwała,
Ja czczę ją jeszcze, przez nią poznał prawdę!

Antonijo.

Twéj mowy Tasso! słucham z podziwieniem
Choć wiem, jak łatwo Twój duch rączy bieży
W ostateczności zawsze sobie sprzeczne,
Zastanów się i władnij twoją namiętnością,
Ty bluźnisz ciągle słowem uniesioném

A choć Ci inni to przebaczyć mogą
Ty sam się nigdy za to nie przebłagasz.

Tasso.

O nie mów do mnie słowem tak łagodném!
Niech nie usłyszę słów prawdy od Ciebie,
Pozostaw słabą uniesień mi roskosz,
Bym ja naprożno nie wracał w przytomność
Umysłu mego, którą wraz utracę,
Uczuwam że strzaskana cała istność moja
Przez burze życia, a jednak ja żyję
By mieć świadomość o słabości własnéj!
Mną rozpacz miota całą mocą swoją
A w tém dręczeniu co mnie niszczy ciągle
Bluźnierstwo, ulgą, słabym jękiem bólu!
Ujść ztąd ja muszę — jeźli godnym jesteś
Okaż to teraz, dozwól się oddalić.

Antonijo.

W tym stanie Ciebie nie mogę opuścić
A jeźli braknie Ci sił umysłowych
Ja cierpliwości mieć będę nie mało.

Tasso.

A więc dozwolić mam byś mię przytrzymał?
Tak, tak, potrzeba, poddaję się Tobie
Nie stawiam wcale oporu, to dobrze,
O jakże pięknem było
To, com przez nieuwagę i płochość utracił!
Już odjeżdzają, Boże! widzę kurz

Co się z pod kół powozu — w czarny obłok wzbija
A jezdcy pędzą naprzód — odjeżdzają już!
Tam, w tamtą stronę, czyżem ja nie przybył
Wraz z niemi ztamtąd?
. . . .
Ach odepchnięty — wygnany, zgubiony
Już nigdy głosu jéj słyszéć nie będę
Już jéj spojrzenia — nie spotkam!

Antonijo.

O dozwól
Przypomniéć sobie — stałość, dzielność mężką,
Mnie wzrusza ból Twój, lecz pomnij o Tasso!
Że się dozwalasz zwyciężać rozpaczy,
Cierpienia Twoje przesadzasz w umyśle.

Tasso.

I czyż ja jestem tak znękanym, biédnym,
Tak słabym jako tobie się wydaje?
Czyż wszystko już stracone? czyliż boleść sroga
Zniszczyła istność moję jako burza ziemi
Budowę piękną, którą w gruzy zmienia?
Czyż nie mam już zdolności, coby jako tęcza
Odblaskiem różnobarwnym, ozłacała życie?
Czy zgasła ta potęga, co w mém tlała łonie?
Czy już nie jestem niczém! niczém?
Nie! we mnie wszystkie siły żyją jeszcze
Lecz już ja dla nich, na wiekim stracony.
. . . .
Już znikło wszystko! tylko łzy zostają
Boleści, jęki — dane przez przyrodę
By ulżyć brzemię zbyt straszliwych cierpień

Lecz droższy nad łzy mam skarb w duszy mojéj,
Wygłosić mogę światu boleść moję,
Gdy inni milczéć zmuszeni w cierpieniu
Ja śpiéwać mogę.

Antonijo.

(podaje mu rękę, Tasso wzruszony mówi daléj)

Szlachetny mężu! jesteś niewzruszony
Jak skała brzegu; kiedy ja wzburzony
Jak bałwan morza uderzam o ciebie,
Lecz nie bądź dumnym z siły twéj, z potęgi,
Wszak fala dziś wzburzona zwykle słońca wstęgi
I gwiazdy jasne mieni, co błyszczą na niebie
Gdy spokojnie w bezdennym waha się przestworze
I gubi — wtenczas tylko wdzięk, gdy ryczą burze,
Szumią fale, wrą, kipią, i pieni się morze. —
Wyznaję, jam zbyt słaby — błysła iskra w chmurze,
Strzaskany pował i słaby ster łodzi,
Już chłonie mnie bezdenność! już ginę w powodzi!
Gdy skałę obejmuję, co sterczy u brzegu, —
A tak, zbawieniem mojem — kres mojego biegu.

Jak więc widzimy, w utworach porównanych zachodzi zupełna sprzeczność w wykonaniu: Göthe bardziéj jest idealnym, Gutzków bardziéj wiąże swoję mowę i zbliża ku naturalności — Jak różne np. sceny przytoczone przez nas, gdzie lodem przejmuje piérwsza, a druga żarem, w który wprawia widok zmienności uczuć Tassa.

Edw. Dembowski.

ROZMAITOŚCI.

Sławny dziś w Niemczech piéwca i literat Henryk Laube — który tyle zjednał sobie zasługi i wziętości przez swoję Historiję piśmiennictwa Niemieckiego, napisał obecnie nowy dramat; milczą dotąd o tym utworze krytycy, lecz zaiste spodziéwamy się że to będzie jedno z arcydzieł Europejskiéj Literatury — Laube jest jednym z najbardziéj wykształconych pisarzy niemieckich spółczesnych — uczucie piękności nadzwyczaj trafne. — Przed rokiem wydana Jego Historya Literatury niemieckiéj — oznacza się krytyką pojętą z wyższego stanowiska i niepospolitą erudyciją. Ktokolwiek pragnie dokładnéj obeznać się z tyle okwitém w arcydzieła filozofii, poezyi i nauk piśmiennictwem, niechaj Laubego dzieło za przewodnika obierze. — Laube przeszedł wszystkich w nowszych czasach piszących w przedmiocie historyi piśmiennictwa — Dzieło jego zadało cios ostatni poniekąd jeszcze szanowanéj wziętości Menzla, który zaiste nigdy na nią niezasłużył i sam piérwszy swój systemat obalił postępowaniem najniewłaściwszém — Menzel jestto krytyk, który nadewszystko osobistości autorów dotyka i raz sobie znienawidziwszy jaką literacką Szkołę, nie zważa na rozumowania jéj, ani na zasady, lecz wprost stara się czytającym wystawić ją jako najzgubniejszą. — Nie pojął on ani Göthego, ani Schillera, ani Filozofii niemieckiéj, ani Literatury Francuskiéj — słusznie więc, że Niemcy zupełnie o nim zapominają a nawet od czasu gdy on pochwalił (lubo słusznie) Jean Paula i Tiecka, obaj Ci poeci tracą w ich oczach.

Wyborny zeszyt Biblioteki Warszawskiéj za miesiąc kwiecień — prócz wykładu piśmiennictwa Niemieckiego p. Libelta, ważnego artykułu p. Felixa Zielińskiego o Dzierżawach wieczystych — i kilku dobrych poezyj, zawiéra, głęboką rosprawę o Sarmatach i Alanach — my ją za przewyborną nawet uważamy. — O pełnym poezyi utworze p. Aleksandra Tyszyńskiego p. n. Zymijo nic nie wspominamy, — bo całe uwielbienie nasze dla obrazu tego, wynurzymy przy rozbiorze Moreny czyli powieści bladych, które p. A. T. wkrótce wyda i które niewątpimy, prawdziwie wzbogacą nasze piśmiennictwo.

NOWOŚCI.

Józefa Ignacego Kraszewskiego **Mindows**, najnowszy poemat epiczny, na wielki rozmiar, pełen uroku i czucia, czytany niedawno w gronie przyjaciół, wyjdzie z druku w Wilnie, w miesiącu Czerwcu, alboli też Lipcu, bieżącego roku, a tymczasem Autor, będzie miał sposobność przyłożenia ostatniéj ręki do wykończenia tego pięknego dzieła.

Józef Korzeniowski, jeden z piérwszych dziś dramatycznych pisarzy w języku polskim, nadesłał do druku nowy dramat (*), pod nazwą *Życie i śmierć* czyli *wszystkiego po trosze* (**). Wydadzą go Zawadzcy.

(*) Grany już na scenie lwowskiéj.

(**) Wiadomości te, powzięliśmy z listu jednego ze znamienitych tegoczesnych autorów naszych. Co do tytułu: *wszystkiego potroszę*, musimy wyznać, iż dodaje uczony Korrespondent w nawiasie »(zdaje mi się że tak)« (*Przyp. Red.*)

P. Paweł Józef Szafarzyk, znany pisarz czeski, ogłosił w Pradze (31 Marca) nowe, mające wyjść w jego narodowym języku dzieło, z mappami, pod nazwą:

SLOWANSKY NARODOPIS.

W téjto książce, równie o plemieniu słowiańskiém, jak i o sąsiednich jemu plemionach rzecz się toczy co do językowości, w taki sposób iż się naprzód opisuje źródłosłowość języka i jego narzeczy, potém szczegóły każdego narzecza, naostatek rzut oka na piśmiennictwo, bieg jego — i stan obecny. Mappa obejmuje przestrzeń ziemi od Archangielska aż do starożytnéj Tessaloniki wszerz, a od ujścia Elby, aż do ujścia Wołgi wzdłuż, według rozlicznych językôw i narzeczy, mająca różnokolorowe oznaczenia, i wytknięcia razem granic. Prenumerata przyjmuje się w księgarni Zawadzkiego i Węckiego i wynosi z przesyłką Złp. 10.

Praca niniéjsza Szanownego Autora, który tak słusznie posiada sławę Europejską, jest w dziejach badań słowiańszczyzny nader ważną, albowiem tyle zasłużony Pisarz doszedłszy do badań językowych, uzna zapewne jedność mowy pobratymców Indów i Słowian, z czego dzieje starożytnych Słowian o wiele wzbogacone będą, gdyż przez to samo, nietylko w jednych Wenedach, ale w Indach, Illirach, Trakach, Skytach przodków naszych upatrywać będziem, jako, lubo bez krytyki, już dawniéjsi zaniedbani od P. Szafarzyka badacze czynili.

Lecz choćby do tego wypadku nie doszedł p. Szaffarzyk, nie zgadzając się z nim co do uważania przodków Słowian w samych li Wenedach — z uwielbieniem pracę tyle zasłużonego Męża przyjmiemy — bo pod innemi względami, winniśmy cześć pomysłom i zasługom jego.